

Idiotyzm „zniesławiania religii”

Autor tekstu: **Russell Blackford**

Tłumaczenie: **Agnieszka Wybranowska**

Antyliberalni aktorzy sceny międzynarodowej, tacy jak muzułmańskie państwa Bliskiego Wschodu, uparcie próbują wyciszyć to, co nazywają "zniesławianiem religii". Ich kampania przynosi sukcesy i musimy potraktować to bardzo poważnie.

Cała idea zniesławiania religii jest nonsensem. Dosłownie, oznaczałoby to, że nie mogę wypowiedzieć żadnej nieprawdy, szkodliwej dla reputacji jakiejś religii (co w rezultacie mogłoby doprowadzić ludzi do porzucenia tej religii, wzbudzić w nich wątpliwości co do jej doktryny, lub zniechęcić potencjalnych konwertytów). Ale jedna religia nie ma prawa się rozwijać, zdobyć uznanie, zatrzymać zwolenników, pozyskiwać wyznawców i tak dalej. Wręcz przeciwnie, w interesie publicznym leży stałe badanie prawdy i wiarygodności różnych religii, a w zasięgu moich praw leżą próby nawracania ludzi z ich obecnej religii do wybranej przez mnie lub też do całkiem antyreligijnej pozycji. Podobnie jak ideologie polityczne, religie muszą wystawić się na ryzyko konkurencji. Wiele rzeczy zostanie powiedziane zarówno za, jak i przeciw różnym religiom, a niektóre z tych rzeczy nie będą prawdziwe, nawet, jeżeli wypowiedziano je szczerze.

W tym sensie, dobre prosperowanie religii po prostu nie jest analogiczne do dobrego prosperowania obywateli. To, że państwo ma chronić rozwój swoich mieszkańców, w żaden sposób nie odnosi się do religii. Jeśli religia umiera w wyniku naturalnego procesu braku nawróceń lub niepowodzenia w odtworzeniu samej siebie, państwo powinno zachować całkowitą neutralność, nie wnikając czy jest to dobre, czy złe.

Nawet niezależnie od tej podstawowej sprawy, uzasadnienie dla prawa o zniesławianiu nie może być po prostu rozszerzone tak, by stosowało się do "zniesławiania" czegoś takiego jak religia. Wręcz przeciwnie, należy zapewnić, żeby publiczne wypowiedzi na temat działań funkcjonariuszy z wyboru i innych osób publicznych, działań przedsiębiorstw, działań organizacji religijnych i religijnych wspólnot wyznaniowych, prawdy doktryn religijnych itp., nie były hamowane poprzez zastosowanie koncepcji "zniesławiania", wykraczającej poza bardzo wąski obszar, gdzie jest uzasadniona. W niektórych przypadkach może to wymagać *zawężenia* istniejącego już prawa (np. w zastosowaniu do dużych korporacji biznesowych).

Spójrzmy na kwestię uzasadnienia tego rozumowania. Jeśli „Sydney Morning Herald” oskarży mnie o bycie pedofilem, to będzie bardzo trudno obronić się przed tym oszczerstwem bez podjęcia jakichś kroków w sądach. Jeśli moi przyjaciele uwierzą w to oszczerstwo, będą mnie omijać z daleka. Jeśli szersze kręgi uwierzą, że jest w tym oszczerstwie ziarno prawdy, to moja kariera będzie bez wątpienia zrujnowana. Faktycznie w sytuacjach takich jak ta, jednostki mogą stać się przedmiotem ostracyzmu — i zostać zniszczone jako członkowie społeczności — a wydaje się, że jedynym sposobem przeciwdziałania temu jest powołanie się na majestat prawa, aby oczyścić swoje imię i/lub zapewnić wysokie odszkodowania za poniesione straty. Stanowi to metodę odstraszenia olbrzymich korporacji medialnych, które dzierżąc ogromną władzę, działają w sposób, który może zniszczyć życie jednostek. Medialne giganty ponoszą prawną odpowiedzialność za zniesławianie, co na ogół wydaje się dobre. Daje to bezpieczeństwo tym z nas, którzy nie są medialnymi magnatami.

Natomiast rozważmy działania publiczne (a nie, na przykład, życie seksualne) funkcjonariuszy, których władza pochodzi z wyborów. Wiemy dobrze, że te działania z reguły wzbudzają kontrowersje i że każda krytyka, nieważne jak ostra (lub pozornie przekonująca), musi zostać przyjęta z pewnym sceptycyzmem. Ponadto ci funkcjonariusze mają olbrzymie środki, dzięki którym mogą przedstawiać własne poglądy, a także bronić się bez uciekania się do majestatu prawa w celu oczyszczenia się z zarzutów. Ponadto, podczas gdy interes publiczny nie uzasadnia dyskusji o życiu seksualnym indywidualnych obywateli, to jak najbardziej leży w interesie publicznym prowadzenie solidnej dyskusji nad publiczną działalnością funkcjonariuszy z wyboru.

Funkcjonariuszom z wyboru powinno być zatem *wyjątkowo trudno* wygrać sprawę o zniesławianie,
Racjonalista.pl Strona 1 z 5

kiedy dotyczą one krytyki ich działań publicznych. W ciągu mniej więcej ostatnich 15 lat, australijskie prawo zaczęło zmierzać w tym kierunku, a w Stanach Zjednoczonych tak dzieje się od dawna.

Jeśli chodzi o organizacje religijne, a także religijne twierdzenia dotyczące proroków, bogów, i tak dalej, istnieje jeszcze mniejsza potrzeba uciekania się do majestatu prawa. Jeśli ktoś stwierdza, że Mahomet był pedofilem, nie ma to już żadnego skutku dla Mahometa, który od dawna nie żyje, nie ma przyjaciół, którzy by go unikali, nie ma też kariery, która mogłaby zostać zrujnowana. Co więcej, istnieją setki milionów wyznawców Mahometa gotowych bronić go, a wielu z nich posiada ogromną władzę i wpływy oraz łatwy dostęp do środków masowego przekazu. Ponadto, wiadomo, że okoliczności życia starożytnych i średniowiecznych proroków i świętych stanowią kwestie zacieklej i prawie niemożliwych do rozwiązania kontrowersji, więc wszelkie fałszywe roszczenia zostaną potraktowane ze sceptycyzmem przez ludzi rozsądnych. Tacy ludzie albo zignorują te twierdzenia, albo spojrzą na nie nieco głębiej, zamiast przyjmować je bezkrytycznie.

Więszym jednak problemem, z którym mamy do czynienia, jest to, że nawet prawdziwe twierdzenia związane z krytyką religii, nie będą traktowane poważnie przez ogół społeczeństwa. Jednocześnie istnieje duże zainteresowanie publiczne w omawianiu pochodzenia i wiarygodności religii. Czy Mahomet był dobrym wzorem do naśladowania dla współczesnych muzułmanów? Czy przekazywane przez tradycję informacje o jego życiu są w ogóle wiarygodne? Takie pytania doskonale pokazują jak przytłaczająco mocne są argumenty przeciwko udostępnianiu możliwości wnoszenia spraw o zniesławienie. Tutaj sprawa jest jeszcze mocniej podbudowana niż w analogicznym rozumowaniu w stosunku do publicznych działań funkcjonariuszy z wyboru.

Podobnie rzecz wygląda w przypadku twierdzeń o zachowaniu organizacji religijnych. Organizacje te posiadają ogromną władzę i wpływy, a ich działania są niewątpliwie kontrowersyjne. Organizacje takie jak Kościół katolicki mają praktycznie nieograniczone możliwości obrony przed nieprawdziwymi twierdzeniami bez konieczności odwoływania się do prawa, a z kolei te prawdziwe prawdopodobnie zostaną powitane z niedowierzaniem przez zwolenników i z cynizmem przez wielu innych. Prawdą jest, że wielu mniej racjonalnych ludzi połknie nonsens taki jak książka Dana Browna — *Kod Leonarda Da Vinci*, ale zdecydowanie więcej, poddanych indoktrynacji w dzieciństwie, zaakceptuje religijne dogmaty i podstawowe zasady organizacji takiej jak Kościół. W interesie publicznym leży poprowadzenie dyskusji nad działaniami tychże organizacji, bez wcielania w życie ustaw, które zablokują debatę.

Jeśli natomiast chodzi o same doktryny religijne, a także ich odrzucenie, argument przeciwko pojęciu "zniesławienia" jest jeszcze mocniejszy. Jeśli ktoś mówi, że „Bóg Abrahama nie istnieje”, no cóż, nawet jeśli Bóg istnieje, przyjaciele nie będą go unikać, a jego kariera nie zostanie zrujnowana. Nie można zniszczyć go jako członka społeczności. Twierdzenia dotyczące istnienia albo nieistnienia Boga są wysoce kontrowersyjne, a wielu ludzi drwi z takiej dyskusji, pomimo jej znaczenia filozoficznego. Chociaż większość obywateli prawdopodobnie bardziej interesuje się swoimi dziećmi, kredytami hipotecznymi i tak dalej, to jednak ważne jest prowadzenie filozoficznych dochodzeń roszczeń religijnych i musimy zapewnić swobodę dyskusji bez ograniczania jej przez pojęcia takie jak „zniesławienie religii”.

Mógłbym mówić w nieskończoność o tym jak słabe są uzasadnienia dla niektórych koncepcji zniesławienia w liberalnych społeczeństwach oraz o tym, jak poważne błędy zawierają próby rozszerzania ich na koncepcję zniesławienia grupy, lub nawet gorzej, zniesławienia religii. Wydaje się, że najbardziej palącym celem tych, którzy starają się zapobiegać zniesławianiu religii, jest zakazanie głoszenia, iż islam na ogół wiedzie swoich zwolenników do terroryzmu. Jednak twierdzenie to jest co najmniej dyskusyjne: kwestia, czy da się je obronić, jest kontrowersyjna, niemniej zasługuje na odważną dyskusję. Nie powinniśmy dławić takich twierdzeń, a muzułmańscy przywódcy i intelektualiści mają do dyspozycji wystarczająco duże zasoby, aby przedstawić własną wersję, bez konieczności odwoływania się do sądowych rozstrzygnięć tak kontrowersyjnych i dyskusyjnych też psychologicznych, socjologicznych i teologicznych.

Byłoby więc wielkim uproszeniem powiedzieć, że: "Zniesławianie ludzi jest złe, więc wszystko do tego analogiczne jest również złe". Nawet pierwsza część tego zdania jest myląca, jeśli zakładała szerokie uogólnienie – gdy chodzi o jednostki, będące funkcjonariuszami z wyboru, a "zniesławienie" odnosi się do ich publicznych działań (a nie, powiedzmy, do ich praktyk seksualnych), to w żadnym wypadku nie jest oczywiste, że wszelka fałszywa krytyka powinna zostać uznana przez prawo za

"coś złego". Prawa nie powinno się stosować w wypadku krytyki publicznych działań funkcjonariuszy państwowych w taki sam sposób, jak wobec stwierdzeń o charakterze czy prywatnym zachowaniu zwykłych obywateli. Prywatne postępowania funkcjonariuszy może wypaść gdzieś pomiędzy, ale naturalnie powinno otrzymać ochronę przed szkalowaniem.

Gdy przejdziemy od jednostek do organizacji, społeczności, instytucji religijnych lub politycznych wraz z ich doktrynami i tak dalej, jest jeszcze mniej oczywiste, że stosuje się do nich prawne pojęcie zniesławienia. Powinno być oczywiste, że wszystko wskazuje na coś przeciwnego: tzn. *nie* powinno istnieć prawne pojęcie "zniesławienia religii", niezależnie od tego, co miałyby obejmować. W interesie publicznym leży wszechstronne badanie religii z każdego możliwego punktu widzenia (filozoficznego, historycznego, socjologicznego itp.) bez tego, by wynikająca z tego dyskusja była hamowana przez cokolwiek analogicznego do prawa o zniesławieniu.

Powinniśmy nawoływać do maksymalnego ograniczania prawa o zniesławieniu, zamiast rozszerzać go jeszcze bardziej. Z mojej strony będę wspierał (a to już istnieje w niektórych, być może wielu jurysdykcjach) wąsko pojmowane prawo do zadośćuczynienia przy ingerencji w prywatność, zgodnie z którym nawet prawdziwe publikacje na temat ściśle prywatnego zachowania jednostek można zaskarżyć i żądać odszkodowania. Takie rewelacje mogą w znacznym stopniu zaszkodzić jednostce jako członkowi społeczeństwa, a jednostka może nie mieć żadnej praktycznej drogi obrony w konfrontacji z medialnymi korporacjami. Natomiast takie prawo o zadośćuczynieniu za wyrządzoną szkodę powinno być w jakiś sposób zawężone, by można je było stosować tylko do rewelacji w mediach, a nie do codziennych plotek. W każdym razie jest to dość odległe od idei zniesławienia religii. Jeśli takie prawo o odszkodowaniu za naruszenie prywatności jest uzasadnione, to na zupełnie innych podstawach. Pokazuje to także, dlaczego pewne sytuacje, które mogą uzasadnić wprowadzenie określonych i szczegółowych wyjątków prawa do wolności słowa, nie prowadzą do koncepcji takich jak zniesławienie religii.

Idea zniesławienia religii niepokojąco się rozwija. Jeśli zacznie zdobywać moc prawną, uzyska ogromny potencjał prowadzący do naruszenia wolności słowa. Uważam, że powinniśmy traktować to bardzo poważnie i walczyć przeciw temu z wszystkich sił. Stawką jest nasze całe dziedzictwo epoki Oświecenia, a jeśli ONZ w dalszym ciągu będzie obierało antyliberalną ścieżkę, to bez żadnych skrupułów należy tę organizację ostro krytykować. ONZ może jest, a może nie jest użyteczną instytucją, ale z pewnością nie znajduje się poza zasięgiem ciętej krytyki i satyry, kiedy na to zasłuży.

Nie ma powodu zachowywania wiarygodności ONZ za wszelką cenę. Bez wątplenia, organizacja ta uczyniła trochę dobra, ale nie udało jej się osiągnąć swojego podstawowego celu, jakim miało być zapewnienie, że nigdy nie powtórzą się podobne do nazistowskich ludobójstwa i okrucieństwa. Nie może przypisać sobie zasługi za fakt, że nigdy nie było trzeciej wojny światowej między NATO a byłym Związkiem Radzieckim i jego państwami satelickimi – niewątpliwie większą rolę odegrała tu równowaga strachu między państwami posiadającymi broń jądrową. Wątpię, by ONZ przyczyniła się do podstawowych wolności, jakimi cieszą się społeczeństwa liberalne. W każdym razie, bez względu na to jak wspaniała mogłaby być ONZ, powinna podlegać krytyce tak samo, jak każda inna potężna organizacja.

Wolność słowa jest bezustannie ograniczana. Nie jest wartością *absolutną*, której w pewnych warunkach nie mogą uchylić inne wartości. Wątpię jednak, żeby istniały jakiegokolwiek tego typu wartości absolutne. Ale wyjątki od zasady wolności słowa muszą w każdym poszczególnym przypadku być uzasadnione przekonującą argumentacją i dowodami, a same wyjątki powinny być definiowane tak wąsko, jak to możliwe, nie zaś używane *per analogiam* do nowych, wątpliwych wyjątków.

Nadszedł czas, by powiedzieć „Dość!” Posunęliśmy się zbyt daleko w kierunku tworzenia coraz większej liczby coraz większych wyjątków od wolności słowa. Potrzebujemy głośnego, powszechnego ruchu, by zawrócić z tej drogi.

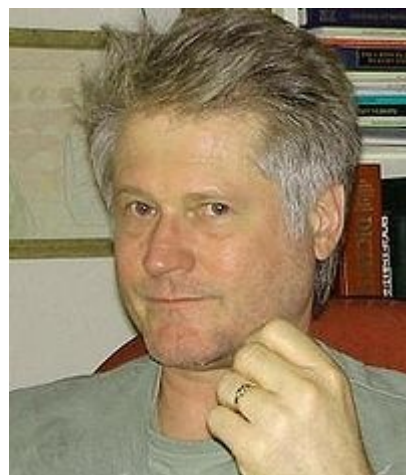
Russell Blackford: The idiocy of "defamation of religion", [Metamagician and the Hellfire Club](http://metamagician3000.blogspot.com/2009/02/idiocy-of-defamation-of-religion.html) (http://metamagician3000.blogspot.com/2009/02/idiocy-of-defamation-of-religion.html) 16.02.2009

Russell Blackford

Australijski pisarz, filozof i krytyk. Redaktor naczelny internetowego dziennika The Journal of Evolution and Technology. Twórca internetowego blogu Metamagician and the Hellfire Club. Publikował między innymi w Quadrant and Meanjin. Jego kolejna książka pt. „50 Voices of Disbelief: Why We Are Atheists” ukaże się 10.09.2009.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 09-04-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6468) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6468>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl